

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/86480,Mefisto-ubecji.html>



Korytarz więzienia karno-śledczego Warszawa-Mokotów. Fot. z zasobu IPN

ARTYKUŁ

Mefisto ubecji

Autor: PAWEŁ SZTAMA 22.09.2021

Generał Stefan Bałuk, jeden z cichociemnych i więzień stalinowski mówił o nim: „Jeżeli by ktoś chciał, ażebym go scharakteryzował, to jedno z pierwszych wrażeń czysto wizualnych: była to twarz, której powierzyłbym rolę Mefista w Fauście”.

W taki sposób żołnierz Polskiego Państwa Podziemnego opisał osławionego dyrektora Departamentu

Śledczego Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego płk. Józefa Różańskiego.

Do roku 1944

Urodzony w 1907 r. Różański miał żydowskie pochodzenie i był z wykształcenia adwokatem. Z ruchem komunistycznym związał się już w latach 20. XX w. i został rzucony przez swoich partyjnych towarzyszy na tzw. ulicę żydowską. Tam miał, głównie wśród ubogich Żydów, miał propagować komunistyczne idee.

Kiedy w 1941 r. III Rzesza zaatakowała Związek Sowiecki, Różańscy wyjechali do uzbeckiej Samarkandy, gdzie poznali prawdziwe oblicze komunizmu. Działający system o mało co nie pozbawił życia ich maleńkiej córeczki Stefanii. Pomimo tak dramatycznych przeżyć byli lojalni wobec systemu.

Gdy wybuchła II wojna światowa, Różański wraz ze swoją żoną Izabellą Frenkiel zbiegł na wschód, gdzie rozpoczął współpracę z NKWD. Miał być nawet bezpośrednim świadkiem Zbrodni Katyńskiej.

Kiedy w 1941 r. III Rzesza zaatakowała Związek Sowiecki, Różańscy wyjechali do uzbeckiej Samarkandy, gdzie poznali prawdziwe oblicze komunizmu. Działający system o mało co nie pozbawił życia ich maleńkiej córeczki Stefanii.

Pomimo tak dramatycznych przeżyć Józef i Izabella byli lojalni wobec systemu. Różański wstąpił do formującej się na terenie Związku Sowieckiego 3. Dywizji Piechoty im. Romualda Traugutta i w jej szeregach przybył nad Wisłę. Do bezpieczeństwa powołano go we wrześniu 1944 r.

Ważna persona

Różański był ważną postacią w całej potężnej maszynie stalinowskiego terroru. Przez jego ręce przechodziło

bardzo wiele informacji z najważniejszych śledztw. Ponadto on sam interesował się niektórymi z nich. Było tak choćby z dochodzeniem prowadzonym przeciwko gen. Augustowi Emilowi Fieldorfowi „Nilowi”. Oficer śledczy por. Kazimierz Górski, który przesłuchiwał generała, zeznał po latach, że Różański był stałym bywalcem jego przesłuchań. Co więcej, wszedł on także w skład specjalnej Komisji Śledczej – wraz z płk. Anatolem Fejginem i ppłk. Jurijem Nikołaszkinem, doradcą sowieckim przy MBP – która miała wyjaśnić sprawę zabójstwa gen. Karola Świerczewskiego „Waltera”.



Józef Różański

Grupa Specjalna

Ponadto pułkownik został przydzielony do Grupy Specjalnej, która miała znaleźć dowody na istnienie wroga wewnętrznego w PZPR.

Był ważną postacią w machinie stalinowskiego terroru. Przez jego ręce przechodziło bardzo wiele informacji z najważniejszych śledztw. Ponadto on sam interesował się niektórymi z nich. Było tak choćby z dochodzeniem przeciwko gen. Fieldorfowi „Nilowi”.

Był to na pewno dowód na niemałe zaufanie, jakim obdarzali go niektórzy wyżej postawieni w partyjnej hierarchii towarzysze. Podczas tego zadania poniósł jednak spektakularną klęskę. Kierowanym przez niego śledczym nie udało się zdobyć dowodów obciążających Mariana Spychalskiego.

Tym samym Różański został odsunięty od pracy w Grupie Specjalnej już w 1950 r. To niepowodzenie nie zachwiało jednak karierą pułkownika, a on sam przez kolejne lata był przekonany o własnej nieomyślności.

„Kawał chama”

Oprócz tego był wulgarny, pewny siebie i bardzo lubił manipulować swoimi pracownikami. Dla przykładu, podczas pracy w Grupie Specjalnej udało mu się stworzyć „wewnętrzną agenturę, która o wszystkim mu donosiła”. Opowiadał o tym inny stalinowski oprawca Józef Dusza. Część podwładnych go uwielbiała. Inni go nie znosili lub wręcz nienawidzili.

Jeden z partyjnych ideologów Roman Werfel powiedział o Różańskim:

„Znałem go dosyć dobrze, cholernie inteligentny, bardzo dwulicowy, doktor Jekyll i mister Hyde”.

Wspomniana już wcześniej Brystygier wypowiadała się negatywnie o jego metodach śledczych, twierdząc, że zawsze szedł na skróty i:

„był po prostu kawał chama”.

Podobnie twierdził jego zastępca Adam Humer. Józef Światło uznał natomiast, że pułkownik był:

„przebiegły, bardzo zdolny, ale też z gruntu nieuczciwy”.

Ponadto określił go jako „zboczeńca i sadystę”. Identyczną tezę postawił płk Anatol Fejgin.

Specjalista od tortur

Werfel opowiadał, że kiedyś zadał Różańskiemu pytanie: „Czy u was biją?”. Pułkownik miał zaprzeczyć.

Bywał na procesach sądowych, pilnując dosłownie sędziów, aby ci wydali odpowiednie wyroki, jak w przypadku procesu pokazowego Adama Doboszyńskiego, bpa Kaczmarka czy I Komendy WiN-u. Naczelnym Prokuratorem Wojskowym Polskiej Ludowej Stanisław Zarakowski zeznawał po latach, że wraz z Różańskim napisał mowę końcową procesu II Komendy WiN-u.

W rzeczywistości prymitywne czy wymyślne tortury były na porządku dziennym, a odpowiedzialność za nie spoczywa w dużej mierze właśnie na bohaterze niniejszego tekstu. Było tak przede wszystkim dlatego, że nie tylko akceptował te metody, ale również dawał swoim podkomendnym „zielone światło” do rozpoczęcia tzw. ostrego śledztwa.

Wśród oficerów pokornie wykonujących jego rozkazy byli osławieni śledczy, tacy jak Eugeniusz Chimczak, Jerzy Kędziora i inni.

Gdy np. brakowało dowodów na przygotowane przez Różańskiego teorie śledcze, które wielokrotnie nie miały niczego wspólnego z rzeczywistością, pułkownik mawiał:

„Trzeba ich [więźniów - P.Sz.] smażyć we własnym sosie”.

„Mogę zostać Hitlerem”

Po wykorzystaniu całej gamy niedozwolonych i brutalnych metod śledczych więźniowie byli w stanie przyznać się do każdego najbardziej absurdalnego oskarżenia. Jeden z legendarnych żołnierzy AK Kazimierz Leski ps. „Bradł” wspominał, iż któregoś razu zaproponował Adamowi Humerowi:

„Przyznam się do wszystkiego, co oni chcą. Mogę zostać ukrywającym się Hitlerem czy czymkolwiek, byle mi dali się trochę tylko wyspać”.

Z tego powodu, jeden z budynków więzienia na ul. Rakowieckiej w Warszawie nazywany był „pałacem cudów” bądź „pałacem Różańskiego”.

Kłamca, manipulator i szantażysta

Różański wielokrotnie zachowywał się również bezwzględnie i cynicznie. Potrafił „dla dobra śledztwa” używać szantażu i grać na ludzkich uczuciach. Na przykład córkę wysokiego oficera AK Kazimierza Gorzkowskiego ps. „Andrzej” straszył:

„Powiedz ojcu, że jak się do nas zgłosi, to wypuścimy matkę. A jeżeli nie – to wiadomo, co się z nią stać może”.

Żona Gorzkowskiego została aresztowana w grudniu 1946 r. podczas próby zatrzymania „Andrzeja”. Siostrze wspomnianego już Kazimierza Leskiego, która próbowała interweniować w sprawie swojego brata u najwyższych władz państwowych i partyjnych, powiedział krótko:

„Możecie pisać, do kogo chcecie. Leski i tak będzie siedział tak długo, jak to mi się będzie podobać”.

Lechowiczowi zaś rzekł:

„Zdechniesz wtedy, kiedy my zechcemy, ale przedtem sto razy przeklniesz chwilę, kiedy cię matka urodziła”.

Procesy sądowe

Pułkownik bywał także na procesach sądowych, pilnując dosłownie sędziów, aby ci wydali odpowiednie wyroki, jak w przypadku procesu pokazowego Adama Doboszyńskiego, bpa Kaczmarka czy I Komendy WiN-u. Ośławiony Naczelnym Prokuratorem Wojskowy Polski Ludowej gen. Stanisław Zarakowski zeznawał po latach, że wraz z Różańskim napisał mowę końcową procesu II Komendy WiN-u, w której oskarżono m.in. płk. Franciszka Niepokólczyckiego.

Kozioł ofiarny

Ostatecznie „wszechmoc” Różańskiego skończyła się w 1954 r., tuż po ucieczce na Zachód Józefa Świątły. Jako kozioł ofiarny polskiego stalinizmu stanął dwukrotnie przed sądem i kilka lat przesiedział w więzieniu. Kara ta w żaden sposób nie mogła jednak wynagrodzić krzywd ludziom, których pułkownik przesłuchiwał. Ostatecznie „oberkat” bezpieki wyszedł z aresztu w 1964 r. i zmarł w zapomnieniu w sierpniu 1981 r.



Twarze pionu śledczego MBP

COFNIJ SIĘ